Nr. 357. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 2 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	2 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Drze worek i... kwiczy.

Lwów 1 sierpnia.

Żyje w ustach naszego ludu dobrze znane ogólnie przysłowie o pewnem bezrogiem stworzeniu, które „światby przebodło, gdyby rogi miało", a które także, bardzo często „drze worek... kwiczy". To ostatnie zwłaszcza dość często przypominają swem postępowaniem Rusini nasi. Bo czyż n. p. nie ma zupełnej analogji pomiędzy zachowaniem się owego przysłowiowego stworzenia przy „darciu worka", a taktyką prowodyrów ruskich przy każdej, ważniejszej sposobności?

A czyż ten ostatni telegram posłów ruskich do dra Koerbera — o którym dziś rano pobieżną jeno daliśmy wzmiankę, poniżej zaś przytaczamy go wedle *Diła* w dosłownem brzmieniu — czyż tenor tego telegramu nie jest także charakterystycznem „kwiczeniem bezrogi"?

Sami ten strejk wywołali, z czego nawet bezczelnie chełpią się publicznie; sami ściągnęli na kraj formalną klęskę ekonomiczną, która odbije się conajmniej w równej mierze na polskich ziemianach, jak i na włościaństwie ruskiem; sami *per fas et nefas* bezrobocie to szerzą i podtrzymują, — a na koronę tej łotrowskiej roboty, wysełają do centralnego rządu obłudne skargi i denuncjacje!

Polityka ruska wobec pobratymczego narodu polskiego, zaczawszy od roku 1848, oswoiła nas już z wielu, wielu podłościami, które nietylko świadczą o zupełnym braku podstaw etycznych w mózgach i sercach tych denuncjantów, serwilistów i sprzedawczyków, lecz zarazem stanowią niezbity dowód zupełnego zdziczenia aż nadto niestety licznych w społeczeństwie ruskiem indywiduów tego gatunku... I ten chłop ruski, nieoświecony, niechlujny i niezaradny, zaprawdę! on o całe niebo stoi wyżej od tych „opiekunów" swoich w surdutach!

Wszelako pomimo tylu niezaprzeczonych dowodów przewrotności, fałszu i spodlenia duszy w tych politykach ruskich, jakie podaje nam historja galicyjska, chyba tylko w ciągu ostatnich lat 50, trudno istotnie było do tej pory przypuszczać, że gremium reprezentantów ruskiego ludu, jako takie, będzie miało smutną odwagę, aby zdobyć się publicznie na taki cynizm bandycki, na udokumentowanie wobec całego świata, że nietylko są zawodowymi kłamcami, lecz także... denuncjantami!

Ten ustęp depeszy, który prosi Niemca ministra, aby nasłał urzędników Niemców do kraju, dla „zrobienia sprawy" pomiędzy zbuntowanym przez hajdamactwo chłopem ruskim, a społeczeństwem polskiem, ten ustęp — zaznaczamy to z naciskiem — ani nas dziwi zbytecznie, ani oburza! Toć politycy ruscy, gdyby mogli, wezwaliby samego Lucypera do pomocy, aby za nich i dla nich wydarł z rąk polskich cały dorobek duchowy i materjalny polskiej oświaty i pracy na wschodnich kresach!

*

Telegram posłów ruskich do sejmu i parlamentu, wysłany do prezydenta gabinetu dra Koerbera, o którym wspomnieliśmy w porannym numerze, brzmi jak następuje:

„Od trzech dni w postępowaniu administracji politycznej ze strejkującymi robotnikami rolnymi we wschodniej części Galicji zaszła znaczna zmiana. Z jednej strony rozszerzenie się strejku, z drugiej napór głosów prasy kierującego stronnictwa polskiego, domagającego się represaljów, a przedewszystkiem interwencja szlachty podolskiej w dniu 28 lipca, zniewoliły namiestnika do tego, że przyrzekł interweniującym, jak donosi o tem komunikat ogłoszony w *Gazecie lwowskiej* i w innych polskich dziennikach, bezwłoczne użycie jak najostrzejszych środków represji przeciw strejkującym. Zaraz po tym komunikacie inspirowane pisma polskie poczęły donosić o gwałtach i terroryzmie strejkujących.

Te oczywiście tendencyjne i według jednego szablonu zredagowane doniesienia, pojawiły się jedynie w tym celu, aby usprawiedliwić zmianę w postępowaniu władz ze strejkującymi. Urzędnicy administracyjni zaniechali swojej pierwotnej działalności, dążącej do zaprowadzenia ugody; natomiast teraz wzywa się całemi masami żandarmerję i wojsko, a trzy powiaty: Husiatyn, Czortków i Zaleszczyki, wyglądają tak, jakby w nich zaprowadzony był stan oblężenia. Bagnety i karabiny wywołały już przelew krwi, tak w Myszkowcach w pow. husiatyńskim, w Białej zabłotowskiej w pow. czortkowskim i Worwulińcach w pow. zaleszczyckim. Ruskiej inteligencji, która chce działać informująco i uspakajająco (?!), nieraz uniemożliwia się porozumienie się ze strejkującymi, a wiele osób z inteligencji i włościaństwa aresztuje się, jako rzekomych agitatorów i buntowników. W jednym husiatyńskim powiecie ma być aresztowanych przeszło 300 osób. Żandarmerja bez przyczyny okuwa aresztowanych w kajdany.

Tworzenie lokalnych komitetów strejkujących uważa się za naruszenie ustawy o stowarzyszeniach, a nawet przypadkowe (?) zebranie się większej liczby ludzi na miejscu publicznem, uważa się za niedozwolone zgromadzenie pod gołem niebem, pociągające za sobą masowe aresztowania.

Według naszych wiadomości, zachowanie się strejkujących jest odpowiednio do udzielonego im hasła spokojne (co za bezczelne kłamstwo — *przyp. Red.*), a tendencyjnie przedstawiane ich rzekome gwałty byłyby, nawet, gdyby doniesienia te były prawdziwemi, jedynie sporadycznymi (!) wypadkami (!) (strejk objął już 19 powiatów) i nie mogłyby usprawiedliwić używania przeciw nim środków. Nawet przeważna część prasy polskiej przyznaje, że płaca robotników rolnych jest nadzwyczaj niska i że strejk jest pod względem ekonomicznym zupełnie usprawiedliwiony.

Ze względu na krytyczną sytuację i ogólne prowokowanie strejkujących (co za bezczelność! *Przyp. red.*) koniecznem jest bezwłoczne zarządzenie ze strony rządu centralnego następujących środków. Po pierwsze: udzielenie bezwłoczne ostrego nakazu politycznym organom powiatowym, a przedewszystkiem żandarmerji i wojsku: a) żeby pod surową odpowiedzialnością wstrzymały się od wszelkiej prowokacji (?!) i stronniczej interwencji na korzyść szlachty i interweniowały wogóle tylko tam, gdzie tego wymaga konieczna potrzeba; b) żeby właścicieli wielkich posiadłości, którzy, jak n. p. w Husiatynie i Zaleszczykach zobowiązali się solidarnie do nieprzyjmowania żadnych ustępstw, starały się skłonić do ugodowego załagodzenia strejku na sprawiedliwej zasadzie, ażeby, jak to teraz przeważnie się dzieje, nie występowały, jako partyjne organy polskiej szlachty.

Po drugie: bezzwłoczne wysłanie z c. k. ministerstwa urzędników **nie polskiej** narodowości, celem zbadania i kontroli, czy powyższe zarządzenia są w istocie spełniane, ewentualnie z przybraniem sobie zaprzysiężonych tłumaczy i z udzieleniem tym delegatom nadzwyczajnych pełnomocnictw. To ostatnie zwłaszcza jest dlatego koniecznem, że ruska ludność nie ma absolutnie zaufania do politycznych, galicyjsko-polskich urzędników i widzi w nich raczej znienawidzonych obrońców partyjnych interesów szlachty polskiej. Tylko przez te zarządzenia może naród ruski w tem krytycznem położeniu, w jakie popychają go wszelkiego rodzaju prowokacjami, być uratowany, od wielkiego, grożącego mu, a niezawinionego nieszczęścia".

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 30 lipca.

(*fr.*) Z końcem lipca robią zawyczaj sfery giełdowe przegląd wypadków finansowych pierwszego półrocza i zapuszczają się w kombinacje, jak wielkie zyski przyniosło to półrocze bankom i rozmaitym przedsiębiorstwom przemysłowym, jakie są widoki na drugie półrocze, a tem samem także na przyszłoroczną dywidendę. W tym roku refleksje te nastrajają giełdę bardzo pesymistycznie, gdyż wszystko wskazuje na to, że rok obecny będzie zarówno dla finansowych, jak i dla przemysłowych instytucyj znacznie gorszy od ubiegłego, a już i tamten należał do bardzo złych. Najgłośniejsze skargi dochodzą ze sfer przemysłowych. Fabryki mają mało zamówień i radzić sobie muszą przez skrócenie dnia roboczego. Odbyt fabrykantów w obrębie monarchji jest bardzo słaby, a jeszcze słabszy na rynkach zagranicznych. To zatamowanie ruchu przemysłowego oddziałać musi fatalnie także na interesy bankowe. Niema bowiem ani jednego większego banku, który nie byłby interesowany w prosperowaniu tej, lub owej gałęzi przemysłu, niektóre z banków mają w swym portfelu bardzo pokaźną liczbę akcyj przemysłowych, to też niepowodzenia odnośnych przedsiębiorstw przemysłowych muszą się odbić niekorzystnie także na dywidendzie banku. Przedewszystkiem zaś stagnacja w przemyśle ma dla banków ten bezpośredni, a wielce niekorzystny efekt, iż uszczupla ich dochody z bieżących interesów kredytowych. Im większy bowiem jest obrót towarów, tem większą jest pośrednicząca działalność banków, w tym zaś roku obrót ten, jak zaznaczyłem wyżej, jest minimalny, to też i banki za swoje pośrednictwo niewiele zarobią.

W takiej to niepomyślnej sytuacji tem dotkliwiej odczuwają sfery finansowe ten zły zwyczaj, jaki panuje w Austrji, że banki ogłaszają swe bilanse tylko raz jeden do roku, a nie częściej. Wyjątek pod tym względem stanowi jedynie austrjacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, który ogłasza swój bilans dwa razy w roku i zapewne z początkiem sierpnia ogłosi cyfry swych obrotów za pierwsze półrocze. Wszystkie zaś inne banki ogłaszają swoje cyfry tylko raz jeden w roku i żadne perswazje akcjonarjuszy nie mogą skłonić ich zarządów do odstąpienia od tego wygodnego zwyczaju. A jednak — rozumują słusznie niektórzy finansiści — skoro giełda ma nietylko raz w roku, ale codzień oznaczać wartość akcji bankowych, to powinna częściej mieć do dyspozycji jakieś dane, pozwalające jej należycie zorjentować się co do istotnej wartości tej lub owej akcji, takich zaś danych może dostarczyć tylko częstsze ogłaszanie bilansów. Dlatego też kiełkuje w sferach finansowych myśl, postarania się o to, aby rada państwa wydała nowelę do kodeksu handlowego, zmuszającą zarządy banków do częstszego ogłaszania bilansów.

Na targu walorów górniczych pomimo odnowienia kartelu żelaznego, panuje od pewnego czasu słaba tendencja a kursa spadają. Powód tego tkwi w tem, że wszystkie większe przedsiębiorstwa żelazne zamykają swój rok administracyjny z końcem czerwca i niebawem ogłoszą swe bilanse. Wypadną one podobno bardzo źle. Oto np. huty Rudolfa, które akcjonarjuszom swoim dawały przez szereg lat dywidendy 9 i pół proc., w tym roku nic im nie dadzą, zaś praskie towarzystwo żelazne da swoim akcjonarjuszom podobno tylko 50 koron od akcji, podczas gdy przed rokiem dało 120 a przed dwoma laty 100 koron.

Od kilku dni zauważyć można, że podaż wspólnej renty na giełdzie jest znaczną. Specjalnych powodów ku temu nie ma żadnych, więc chyba tylko przypuścić należy, że posiadacze tej renty, przynoszącej $4^2/_{10}$% przeczuwają, iż państwo nie zechce dłużej płacić tej bądź co bądź anormalnej stopy procentowej, lecz skonwertuje całą wspólną rentę na 4% — więc dlatego starają się niektórzy kapitaliści zawczasu pozbyć się tej renty.

Z Czech donoszą, że produkcja buraków będzie tam w tym roku o 30 do 50% mniejsza od zeszłorocznej. Nietylko bowiem wzięto pod uprawę buraków znacznie mniejszą przestrzeń gruntów niż zwykle, ale nadto urodzaj buraków będzie lichy. W okolicy miasta Brüx obliczają tegoroczne zmniejszenie się produkcji buraków aż na 80%.

Wykłady dla Polek.

Paryż w lipcu.

Jak wiadomo, Paryż posiada od lat kilku instytucję naukową, mającą na celu kształcenie Polek w języku francuskim, tak, aby po powrocie do kraju mogły zastąpić skutecznie z daleko lepszemi rezultatami francuskie nauczycielki u nas. Instytucja ta, zapełniając w pewnej mierze lukę po zwinięciu hotelu Lambert, utworzoną została przy istniejącym od lat zakładzie panny Williams, p. n.: „Franco-Englisch Guild". P. Williams zaszczytnie znana w Angli i we Francji pracowniczka na polu pedagogiki, tworząc swój zakład wychodziła z założenia, że do nauki języka obcego najlepszemi są osoby tej samej narodowości co i uczący się, o ile posiadają one odpowiednie przygotowanie do wykładu. Przygotowanie zaś winno polegać na znajomości obcego języka porównawczo z językiem ojczystym, na umiejętności stosowania wykładu do narodowej indywidualności ucznia.

Innemi słowy, inaczej należy uczyć francuskiego języka Anglika, inaczej Niemca, a inaczej Polaka, należy bowiem przy nauce wskazywać podobieństwa i różnice między językiem wykładowym a ojczystym, przy opracowywaniu planu wykładu, wzorować ten wykład na sposobie wykładu języka ojczystego ucznia. To też program wykładów „Guildu" jest odpowiednio ułożony, a pilna uwaga zwrócona jest na studja porównawczo językowe, na sposób wykładania języka francuskiego uczniom danej narodowości. Zakład p. Williams zyskał poparcie i pozostaje pod patronatem komisji edukacyjnej angielskiej (ministerstwo oświaty), oraz francuskiego ministerstwa oświaty, przygotowanie zaś, jakie daje słuchaczkom, pozwala im na złożenie specjalnego egzaminu w Sorbonie, na podstawie czego uczennice otrzymują francuskie dyplomy, wydawane przez ministerstwo oświaty.

Otóż przy tym zakładzie panny Williams powstała, jak już zaznaczyliśmy, sekcja polska, z inicjatywy i za staraniem „Koła", stowarzyszenia młodzieży polskiej, kształcącej się w Paryżu (53 rue Monsieur le Prince), które też chętnie i wyczerpująco informuje zawsze w tej sprawie. Część polską wykładu w sekcji objął prof. Wacław Gasztowtt, a samo nazwisko tego długoletniego profesora w hotelu Lambert daje dostateczne pojęcie o poziomie wykładów.

Zajęcia praktyczne prowadzi panna Marja Dydyńska. — Liczba uczenic wzrasta coraz bardziej, tak, że w roku bieżącym było ich 12. Przez pierwsze dwa lata „Koło" młodzieży opłacało rocznie wpis jednej słuchaczki, a w roku ubiegłym urządzona została w Guildzie loterja fantowa na utworzenie stypendjum dla Polki. Świadczy to sympatycznie o stanowisku, jakie zajęła kierowniczka zakładu względem uczenic Polek.

Do egzaminu w Sorbonie, który rozpoczął się w tym roku d. 9 czerwca, stanęło 11 uczenic, z których 10 otrzymało dyplomy, są to panny; Długoborska, Janiszewska, Koszucka, Krzyżanowska, pani Kurnatowska, Rudzka, Sawicka, Starklówna, Szuppówna, Zaleska, przyczem panny Długoborska i Koszucka otrzymały zaszczytne odznaczenia (*mention honorable*).

Włochy a Trypolis.

W sprawie stosunku Włoch do Trypolisu zamieszcza włoska *Gazetta di Popolo* interwiew z jednym z członków gabinetu. Z oświadczeń ministra wynika, że rząd włoski zdaje sobie doskonale sprawę z tego, iż Trypolis nie jest dla królestwa nabytkiem godnym pożądania i dlatego nie myśli o zdobyciu tej prowincji, lecz pragnie tylko zapobiedz usadowieniu się innego mocarstwa na tej części wybrzeża śródziemnego. „Większość rady ministerjalnej — mówił — wie, że chwilowa wyprawa zbrojna do Trypolisu nie zapewniłaby Włochom żadnych korzyści. W radzie ministerjalnej rozmaici ministrowie oświadczali niejednokrotnie, że Trypolis jest „kością bez mięsa", że zajęcie tego kraju naraziłoby Włochy tylko na niepotrzebne koszta i nieporozumienia z innemi mocarstwami europejskiemi. Być wprawdzie może, iż ten lub ów z moich kolegów w gabinecie zapatruje się inaczej na sprawę trypolitańską; ale nie mamy zamiaru wystawiania się obecnie na trudności.

Rozumie się samo przez się, że nie możemy zrzec się praw do Trypolisu, ponieważ przez to osłabilibyśmy swe stanowisko na morzu Śródziemnem. I to rozumie się, że zajęlibyśmy Trypolis, gdyby stosunki zmusiły nas do tego, bo nie możemy pozwolić na to, aby uczyniło to jakiekolwiek inne mocarstwo. Ale obecnie możemy pragnąć tylko, aby w Europie panował spokój i ażeby żadne zawikłania międzynarodowe nie zmusiły nas do robienia zdobyczy, któraby była dla nas bardzo małą albo nawet wcale niekorzystną. Nietylko Anglja pragnie zachowania *status quo;* więcej jeszcze pragną tego Włochy, ażeby mogły jeszcze przez 10 lub 15 lat pracować spokojnie. Tak zapatruje się na tę sprawę większość w radzie ministerjalnej i nie pójdziemy do Trypolisu, jeżeli nie zajdą wypadki nadzwyczajne, których dziś przewidzieć nie można i nie zmuszą nas do zrobienia stanowczego kroku."

W sprawie tej otrzymujemy następujący telegram z Frankfurtu:

„**Frankfurt** 1 sierpnia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Trypolisu, że eskadra włoska, która znajduje się w porcie Trypolisu, otrzymała wzmocnienie swej załogi o 1.500 żołnierzy piechoty, nadto przybyli oficerowie rezerwowi i wielki zapas amunicji. Dalsze transporty wojsk mają wkrótce nastąpić."

Z tego telegramu zdaje się więc wynikać, że mimo wszystko Włochy złakomią się na tę „kość bez mięsa" i nie zważając na „niepotrzebne koszta i nieporozumienia z innemi mocarstwami europejskiemi", wyszukają sobie „wypadki nadzwyczajne", które zmuszą je do zrobienia stanowczego kroku, t. j. do okupowania Trypolisu.

Misja króla włoskiego w Petersburgu.

Podróż króla włoskiego Wiktora Emanuela III do Petersburga, dała prasie europejskiej asumpt do zamieszczania najrozmaitszych uwag o przyczynie i celu tej podróży. Dzienniki włoskie odmawiały tej podróży wszelkiego politycznego znaczenia, podnosząc, iż jest ona tylko aktem zwykłej kurtoazji, pisma niemieckie zaś twierdziły, że celem podróży króla włoskiego jest porozumienie się z Rosją w sprawie Albanji i w sprawie Trypolisu. Obecnie *Nowoje Wremia* notuje wiadomość, że król włoski jadąc do Petersburga, jechał do cara w misji od cesarza niemieckiego i cesarza austrjackiego (sic!).

Wybrano go dlatego, że uważano go, jako zięcia księcia czarnogórskiego, za osobę miłą dworowi petersburskiemu. Chodziło ni mniej ni więcej jak o to, aby do trójprzymierza przystąpiły Rosja i Francja i tym sposobem po-

---

(27)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Osioł jest, głupiec, ślepiec! Mieć takie śliczne stworzenie swoje i latać za starą awanturnicą — mruczał. Bóg mu za karę rozum odebrał! — Moje śliczne dziecko, córuchno kochana, możebyś chciała gdzie pojechać, zabawić się, rozerwać? A może dziecko chce co kupić, nigdy nie wspomina o groszach. — Może ci mało trzysta rubli miesięcznie — powiedz?

— Tatko żartuje, a toć mi na dwa wystarczy, a chyba źle was nie żywię. Nawet pan Andrzej dotąd nigdy nie zrobił o to sceny.

— Ależ dogadzasz i nawet psujesz. Dawniej uciekałem od obiadów w domu, a teraz nawet na proszone występy nie rad chodzę. A tej służby, która mi truła życie, teraz jakby nie było, ani ich słychać. W innych familijnych domach panie wiecznie narzekają na kucharki i lokajów, panowie na szalone wydatki, a u nas o tem nigdy mowy nie ma. Ty mi dom rajem zrobiłaś, ty jesteś czarodziejką!

— A bo ja, tatku, stanęłam tu do moich obowiązków przygotowana. Wiem, co do mnie należy, byłam u ojca w dobrej szkole. Tutaj, to żadna robota, w porównaniu z tą, u nas, na wsi! Przez myśl by mi nie przeszło zajmować was, mężczyzn, pracujących i myślących na szerszem polu, drobiazgami domowego gospodarstwa. Dom musi dla was być odpoczynkiem w spokoju, jeśli nie może być szczęściem i weselem... A żeście mi powierzyli zarząd tego domu, więc przez samą ambicję muszę zarządzać tak, aby nic nie zgrzytało w tej maszynerji. Umarłabym ze wstydu, żebym sobie rady sama nie umiała dać i chodziła do was z narzekaniami, lub prośbą o pomoc. Nie, to się po mnie nie pokaże!

— Zuch dziecko! Że też masz czas na wszystko!

— A cóż tu tak bardzo jest do roboty! Trzy konie na stajni: kucharka, lokaj, młodsza, pralnia, targ, siedm pokoi do utrzymania w porządku, rachunek i dyspozycja wieczorem. To żarty taka robota, byle rano wstać i mieć pamięć w porządku!

— Spytaj inne panie, co o tem mówią! Nigdy na nic nie mają czasu.

— Bo się tak urządzają. Tunia wstaje o dziesiątej, ubiera się półtorej godziny, ciągle ktoś do niej wpada, gadają sobie nowinki. Potem biega z wizytami, potem niby coś kupuje i ogląda sklepy. Naturalnie, że nie ma na dom czasu.

— No, a ty, co robisz, jak się nas pozbędziesz?

— Idę do kuchni, potem do stajni, potem jadę konno ze Staszkiem, aż za rogatki, potem wracam, zaglądam znowu do kuchni i lecę do Ramszycowej. Tam bawię do piątej, wracam, kupuję po drodze, co mi potrzeba i szykuję dom i obiad na wasze przybycie; jeśli mam chwilę czasu, szyję trochę. Po obiedzie czytam, piszę listy, robię dzienne rachunki, sprawdzam kasę i kładę się spać! Nigdy nawet nie bywam zmęczona!

— Dziś ci gawędą popsułem konny spacer. Czemu mnie nie wypędzisz? Jużbym wcale z domu od ciebie nie wylazł.

— Nie miałam jechać, bo Staszek chory, a Walenty przekuwa klacze. Zresztą dla tatka nawetbym Ramszycową poświęciła.

— To dość powiedzieć! — zaśmiał się. — No! już idę. Zbałamuciłaś mnie, starego, kompletnie.

Ucałował ją i wyszedł. Przeprowadziła do przedpokoju, dopilnowała, czy miał ze sobą cygara, zapałki, klucz od zatrzasku i pożegnała serdecznie.

Po chwili i ona zeszła na podwórze, niosąc koszyczek z łakociami dla chorego Staszka.

Stajnia była w rogu podwórza — i tam też obok koni Staszek miał swe posłanie.

Chłopak już od pewnego czasu był niewesoły, blady, milczący. Zamiast gwizdać, śpiewać, droczyć się z dziećmi i kobietami po podwórku, siadywał godzinami na progu stajni, patrząc bezmyślnie przed siebie; potem kucharka doniosła, że jeść nie chce, a wreszcie pewnego dnia z posłania swego nie wstał, i oto już tydzień leżał. Kazia sprowadziła lekarza, ale ten obejrzawszy chłopca, zdecydował, że ma trochę febry, zresztą nic groźnego. Brał Staszek lekarstwa, ale nie wstawał. Dziś uderzył Kazię jego wygląd mizerny, w oczach niknął i sechł. Zaniepokoiła się na serjo.

— Jakże ci, Staszku, nie lepiej? Nie chcesz czego? — spytała troskliwie.

— Dziękuję, jaśnie pani, nic mi się nie chce, a boleć, to wszystko boli. Chyba, że już umrę — odparł apatycznie. Nijak mi się żyć nie chce!

— Nie wstyd ci tak gadać? Taki zuch byłeś.

— Pewnie, że mi wstyd, i to mnie najmocniej gryzie.

Wtulił głowę w posłanie i począł szlochać.

Stała nad nim bezradna, gdy w tem przed drzwiami stajni przeszedł rządca domu i doktor Downar. Tedy bez namysłu wyskoczyła na podwórze i dogoniła doktora na progu suteryny.

— Przepraszam pana profesora, że go zatrzymuję. Ale mam tu o krok chorego. Proszę mu poświęcić chwilę czasu.

Downar natychmiast się zwrócił, rządca jej się głęboko ukłonił, podała mu rękę.

— Proszę pana profesora! Pacjent jest w stajni — uśmiechnęła się, idąc naprzód.

— To nasza młoda pani! szepnął rządca.

— Wiem! — odparł krótko Downar.

Wszedł do stajni, obejrzał Staszka, który przerażony wejściem obcych panów przestał płakać i tylko nosem pociągał.

— Czegoż ty płaczesz, chłopcze?

— Albo ja wiem. Tak mi coś piecze na wnętrzu, a jaśnie pani mnie pożałowała, tom się nie mógł wstrzymać.

— Ty tutejszy?

— Gdzie zaś, ja ze wsi od jaśnie pani, z *kuńmi* przyjechałem.

— No, dźwignij się — niech cię posłucham.

Kazia z rządcą odstąpili za drzwi. Dobre pięć minut trwała konsultacja, nareszcie Downar zbliżył się do nich.

— Cóż mu jest, panie profesorze?

— Nic. Nostalgja. Człowiek kultury toby przebył lekko, jak katar, człowiek natury może to życiem zapłacić. Dla niego lekarstwo bilet na kolej do domu, a za tydzień tam będzie zdrów, jak ryba.

Patrzała nań uważnie i on z niej oczu nie spuszczał, oczu poważnych badacza i mędrca, i dodał z lekkim, smutnym uśmiechem.

— I pani na to cierpi...

Poczerwieniała i uśmiechnęła się z przymusem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wstała w Europie liga pięciu mocarstw. Liga ta miałaby cel główny w wystąpieniu przeciw planom daleko idącym Stanów Zjednoczonych, dążącym jawnie do opanowania mórz całej kuli ziemskiej. *Nowoje Wremia* oświadcza, że Rosja na projekt taki nigdy się nie zgodzi, ponieważ Stany Zjednoczone interesom Rosji nie zagrażają. Tym sposobem misja polityczna króla włoskiego w Petersburgu spełzła na niczem.

Mały fejleton.

Jak . . . w lęcie.

Rzecz dzieje się w pewnej instytucji finansowej.

Godzina 10 rano.

W obszernej sali unoszą się kłęby dymu tytoniowego, urzędnicy zabierają się do śniadania, gawędzą, poprawiają krawaty, czyszczą paznogcie, jednem słowem wygląda to wszystko zupełnie tak, jak w domu prywatnym, w chwili, gdy „państwo dopiero co wstali i piją herbatę".

Woźni biegają, jak maszyniści teatralni w czasie zmiany dekoracji, jeden do cukierni po ciastka dla pana kasjera, drugi do rzeźnika po serdelki dla buchaltera, trzeci po papierosy dla pana pomocnika buchaltera.

Na tle tego obrazu, w głębokim cieniu, wyczekuje z całą rezygnacją i spokojem kilkanaście osób, interesantów.

Interasant nr. 1. Czy pan rachmistrz prędko przyjdzie?

Buchalter. Nie można wiedzieć!

Interesant nr. 2. Przecie już dziesiąta.

Buchalter (kręcąc papierosa, spogląda z uśmiechem na zegar). Zegarek kochanego pana spaźnia się, już jest kwadrans na 11-tą.

Interesant nr. 3. Tem gorzej.

Interesant nr. 1. A może pan rachmistrz nie przyjdzie dziś do biura?

Buchalter (jowialnie). Nie przyjdzie, tylko przyjedzie, bo w lecie mieszka w Janowie.

Interesant nr. 2. Ale czy napewno przyjedzie?

Buchalter (z westchnieniem). Nie ma nic pewnego, proszę pana, na tym świecie.

Interesant nr. 1 A czy, proszę pana, pan rachmistrz codziennie przyjeżdża do biura?

Buchalter. Za nic nie mogę ręczyć.

Interesant nr. 3. Ładna historja.

W tej chwili panowie urzędnicy kończą pić herbatę, a zaczynają spór o wagę panny N. Jeden utrzymuje, że panna N. nie waży więcej nad 75 kilo, drugi twierdzi, że 100.

Interesant nr. 1. Proszę panów, o której przychodzi pociąg z Janowa?

Buchalter (drwiąco). Rozmaicie, czasami wcale nie przychodzi. Naprzykład katastrofa na kolei...

Kasjer. Wypadki chodzą po ludziach.

Głos woźnego z kąta. Jak, akuratnie, rok temu, co się pociąg rozbił.

Mija godzina jedenasta, kilkunastu interesantów wyczekuje w dalszym ciągu na pana rachmistrza.

Urzędnicy w dalszym ciągu kręcą papierosy, poprawiają krawaty, czyszczą paznogcie i wiodą spór o wartość brylantów pani Ł.

Bije godzina 12.

Z kilkunastu interesantów została zaledwie połowa, reszta, życząc panom urzędnikom różnych ciężkich chorób, opuściła biuro.

O godzinie wpół do pierwszej pan buchalter podnosi się leniwie z krzesła i zwraca się do interesantów:

— Ha, widocznie rachmistrzowi „coś wypadło", nie przyjedzie dzisiaj. Muszę go zastąpić. Dajcie państwo papiery, to już ja poświadczę.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 22° R. Pochmurno.

Z kolei państwowych. Minister kolei mianował starszego komisarza budownictwa, Franciszka Roschitza, zastępcę naczelnika oddziału w dyrekcji ołomunieckiej, zastępcą naczelnika kierownictwa ruchu w Czerniowcach, oraz przeniósł ze względów służbowych rewidenta, Maksymiljana Ganahla v. Bergbrunn z dyrekcji w Krakowie do okręgu dyrekcji pilzneńskiej w Czechach.

Egzamin z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, złożyły przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie, dnia 23 lipca rb. pp.: Marja Merunowiczówna, Wanda Martiniówna i Wanda Dandówna.

Z uniwersytetu handlowego. (*Handels-Hochschule*) w Lipsku, donoszą, że p. Stanisław Lewicki, rodem ze Lwowa, złożył przed królewską komisją egzaminacyjną, egzamin dyplomowy.

Oferty na budowę krajowej linji kolei Przeworsk-Bachórz (Dynów) zostały otworzone i okazało się, że najniższą ofertę złożyła firma Szymberski i Breiter. Otrzymanie robót na tej linji zależy jeszcze od zatwierdzenia ministerstwa.

Prokuratorja skarbu przyjęła na pomocników kancelaryjnych we Lwowie następujących djurnistów: Hugona Richtera, Alojzego Karkasjewicza i Teoktyta Leżohubskiego w IV klasie starszeństwa, Pawła Koblowskiego, Dawida Adlersteina w III klasie, Alojzego Makusza i Adolfa Słowikowskiego w II klasie, Juljana Friedla, Józefa Friedla i Adolfa Noge w I klasie starszeństwa.

† Śp. ks. Leon Bogatko, żołnierz polski z r. 1831, kanonik honorowy kapituły żytomirskiej, były kanclerz konsystorza djecezji łucko-żytomirskiej i profesor seminarjum; następnie kapelan i proboszcz parafji św. Łazarza we Lwowie, z górą lat 25, emeryt i jubilat, urodzony dnia 17 lipca 1821 r., po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu 29 lipca 1902, w Krakowie przy ulicy św. Tomasza l. 33. Wyprowadzenie zwłok z krypty OO. Pijarów, na główny cmentarz krakowski, nastąpi w sobotę 2 sierpnia br. o godzinie 9 rano. Nabożeństwo żałobne odprawi się w kościele N. Marji Panny w poniedziałek o godzinie 9 rano.

Śp. ks. Bogatko, jako 10-letni chłopak pełnił służbę dobosza w pułku „dzieci warszawskich".

Śp. zmarły nie był wolny od prześladowań moskiewskich i wycierpiał tam nie mało... Lecz na każdym swoim posterunku zawsze się odznaczał pobożnością i gorliwością kapłańską, a w przykrych i trudnych chwilach życia, zawsze się kierował roztropnością i wytrwałością a pomimo podeszłego wieku i opadających sił zawsze zachował dobrą pamięć i bystrość swego umysłu. — Pokój jego duszy.

Z tajemnic ruskiej bursy. W domu pod l. 2, przy ulicy Ormiańskiej, istnieje „Bursa pedagogiczna" pod zarządem „Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego", a gospodarzem w niej, jest profesor gimnazjum ruskiego p. Witoszyński. Z tajników tedy owej bursy, podajemy jeden, który rzuci odpowiedne światło na to, co się dzieje w jej murach i sylwetki ruskich pedagogów jaskrawo oświeci. Oto, na kilka dni przed zamknięciem roku szkolnego, przyniósł p. profesor Witoszyński do bursy wprost z pod pras drukarskich wyszłe arkusze broszury Dwityka o strejkach i kazał składać je (falcować) bursakom. Chłopacy, pomimo, że tego rodzaju rozrywka nie bardzo przypadła im do smaku, pracowali na rozkaz swojego przełożonego pilnie i cały zapas przyniesionych z drukarni druków sfalcowali. W dniu odjazdu na wakacje, p. profesor Witoszyński, rozdał między bursaków paręset tych broszur z poleceniem by je po wsiach chłopom rozdawali i odczytywali.

Zaiste, trudną jest walka z agitacją, która chowa się w mury szkolne lub instytucje płaszczem dobroczynności osłonięte.

Korporacje szynkarskie lwowska i krakowska wysłały onegdaj deputację do namiestnika, celem wyjednania usunięcia nieprawidłowości przy nadawaniu koncesyj szynkarskich osobom z poza zawodu gospodnio-szynkarskiego we Lwowie i Krakowie, oraz przy zatwierdzaniu dzierżawców i zastępców szynkarskich — jakoteż celem wyjednania zakazu sklepikarzom, mleczarzom, trafikantom, woźnym po urzędach państwowych, autonomicznych, bankowych, kolejowych, stróżom szkolnym, a także domom rozpusty szynkowania trunków, względnie utrzymywania bufetów. Namiestnik przyjął deputację bardzo łaskawie i przyrzekł wydać odpowiednie zarządzenie.

Wycieczka do Janowa. Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej urządza w niedzielę 3 sierpnia wycieczkę do Janowa. W program wycieczki i połączonej z nią zabawy, wchodzą tańce i rozmaite niespodzianki festynowe. Wstęp wcale tani, na cel piękny, bo na fundusz Towarzystwa, — wynosi od osoby wraz z jazdą tam i napowrót 1 kor. 40 hal., bilet familijny na 4 osoby 4 k. 40 h Dla większej wygody wycieczkowców odjadą dwa pociągi, jeden o godzinie 2 01 popołudniu, drugi o 3,51 (według czasu lwowskiego). Oby tylko akademikom pogoda dopisała!

Okradzione nauczycielki Do lokalu związku nauczycielek przy ulicy Zielonej l. 5, włamali się ubiegłej nocy złodzieje, rozbili jedno z biurek i zabrali z niego 310 koron gotówką.

Samobójstwo w parku. Dziś rano, usiłował odebrać sobie życie w stryjskim parku, około 24 letni djetarjusz sądowy Stanisław Koczerkiewicz. Strzał rewolwerowy skierowany w lewą stronę piersi nie przerwał wprawdzie nici życia młodego człowieka, mocno je jednak zagroził Bardzo ciężko rannego, odwiozło Towarzystwo ratunkowe do szpitala.

Biedni ludzie. Skutkiem odebrania agend egzekucyjnych od magistratu, odprawiono wczoraj dziewięciu strażników, używanych do roznoszenia bolet egzekucyjnych. Ponadto trzech strażników ma pójść jeszcze w pensję. Są pomiędzy tymi biedakami ludzie, którzy po kilkanaście lat w tej służbie spędzili.

Sprawa defraudacji na poczcie w Jeleśni pod Żywcem, o którą posądzono swego czasu naczelnika, Aleksandra Dobrowolskiego, wzięła inny obrót. Syn uwięzionego w Wadowicach, zgłosił się sam do sądu, że on to ściągnął ojcu 1000 koron Uwięziono więc młodego Dobrowolskiego i obecnie toczy się śledztwo przeciw obu.

Eksplozja kotła. W jednej z fabryk w Boguminie, pękł kocioł parowy, przyczem eksplozja spowodowała ogromne spustoszenia. Gorąca woda poparzyła niebezpiecznie 5 robotników, 10 zostało zabitych odłamkami kotła parowego, 15 jest niebezpiecznie zranionych.

Spółka sadowniczo-ogrodnicza w Tarnowie (ul Różana l. 11), o której zawiązaniu donieśliśmy w swoim czasie naszym czytelnikom, rozpoczęła już swe ważne dla kraju czynności i oznajmia, że zakupuje dojrzałe porzeczki w każdej ilości. Chętni zechcą się zgłaszać pod powyższym adresem, podając ilość wyprodukowanych porzeczek i żądaną cenę.

Wiec czeskich ekspedytorów pocztowych odbędzie się w Pradze w niedzielę dnia 3 sierpnia.

Wieniec na grób śp. ks. kard Ledóchowskiego. Na pogrzeb śp. ks. kardynała Ledóchowskiego, wyjechał z Poznania hr. Maciej Mielżyński, który w myśl uchwały zebrania obywateli poznańskich, miał na grobie zmarłego dostojnika kościoła, złożyć imieniem tego duchowieństwa, wieniec z szarfami. Tymczasem na to w Rzymie nie pozwolono mu. W sprawie tej hr. Mielżyński nadesłał do *Kurjera poznańskiego* następujący telegram: „Kategorycznie zakazano złożyć wieniec ze wstęgami na grobie śp. ks. kardynała Ledóchowskiego. Wręczyłem wstęgi z napisem ks prałatowi Meszczyńskiemu". *Kurjer poznański*, zamieszczając ten telegram, dodaje od siebie następującą uwagę: „Telegram ten brzmi tak tajemniczo, że z uwagami naszemi powstrzymać się musimy, dopóki nie nadejdzie list objaśniający.

Samobójstwo pensjonarki. Przed 2 tygodniami uciekła z jednego z berlińskich pensjonatów 16-letnia Adelina baronówna Leheim i przybyła do Budapesztu, by tu starać się o posadę bony lub guwernantki. Dnia 28 lipca znikła z hotelu, wczoraj zaś sprawdzono, że popełniła samobójstwo.

Burze. Do *Fremdenbl.* telegrafują z Gorycji: Wczoraj popołudniu pewnego gospodarza z dwojgiem dziewcząt, zaskoczyła burza w polu. Wszystko troje zabił piorun. Dwie inne osoby, które im towarzyszyły, piorun poraził

Silna burza zaskoczyła onegdaj w Hannowerze kompanję 75 pułku piechoty na ćwiczeniach. Jednego żołnierza piorun zabił, jednego sparaliżował.

Truicielka Z Zagrzebia donoszą, iż w Videmie otruto byłego dyrektora tryjesteńskiej fabryki ryżu, Alojzego Ribesella Pod zarzutem zbrodni otrucia, aresztowano żonę jego.

Z Wenecji. Zatopienie nieużytecznych szczątków dzwonnicy w morzu, zamieniło się, — jak piszą z Wenecji — na uroczystość żałobną, w której uczestniczyły tłumy publiczności, zgromadzonej na wybrzeżu. Gruzy naładowano na dwa duże okręty; na pokład jednego z nich wsiedli inżynierowie miejscy i przedstawiciele władz. Gdy podniesiono kotwicę, wśród publiczności dał się słyszeć płacz. Okręty popłynęły pięć mil w dal, gdzie zatopiono historyczne rumowiska. Opowiadano, że i słynną cegłę, na której wyryta była data 902 r., zatopiono, wbrew przypuszczeniom, że będzie zachowana w muzeum. — Kierownictwo robót około uprzątania gruzów powierzono inżynierowi Boniemu, znanemu restauratorowi Forum Romanum, który, na zasadzie odnalezionych materjałów budowlanych, napisze historję naukową Campanili. Odbudowa dzwonnicy, w najlepszym razie nawet, tj. jeśli okaże się, że fundamenty są nieuszkodzone, potrwa lat pięć, a koszta wyniosą około trzech miljonów lirów; przeszło połowa tego funduszu jest już zebrana. Położenie kamienia węgielnego pod nową Campanilę ma nastąpić dnia 23 kwietnia 1903 r., czyli w dniu otwarcia piątej międzynarodowej wystawy sztuki w Wenecji. Z logietty Sansovina odnaleziono tyle ocalonych szczątków, iż przy pomocy obecnych środków technicznych uda się niewątpliwie zachować ją przy odbudowie w pierwotnej postaci. Komisja zawodowa stwierdziła, że niebezpieczeństwo grozi też starym Prokuracjom i że należy je corychlej opróżnić, gdyż w wielu miejscach zarysowane są szczeliny. Władze poleciły też właścicielom składów na pierwszem piętrze, aby powynosili towary. Artyści weneccy rozpoczęli agitację, mającą na celu zupełne usunięcie sklepów z Prokuracji i urządzenie na ich miejsce mieszkań prywatnych, jak za dawnych czasów. Stara wieża zegarowa przy placu św. Marka, u wejścia na ulicę zwaną Merceria, równeż pochyliła się i będzie podpartą.

Zamach morderczy francuskiego markiza. Sąd w Lozannie rozpatruje właśnie sprawę przeciwko markizowi, Janowi Alfredowi Lagoy, oskarżonemu o zamach na osobę teścia swojego, Le Mée de la Sale. Markiz ożenił się w r. 1890 z panną Koralią Le Mée i zamieszkał w dobrach rodzinnych na zamku Saint Reni de Provence w pobliżu Aix.

Już w r. 1894 szczęście rodzinne tego małżeństwa, zawartego z miłości, tak było podkopane, że wytoczono proces rozwodowy. Markiz obchodził się z żoną brutalnie, wymyślał jej, mimo, że wniosła mu znaczny posag, przy każdym choćby najdrobniejszym wydatku, a żona z dumą i energją odpowiadała mężowi na jego napaści łagodnością i taktem. Sąd uznał winę markiza i powierzył opiekę nad dwiema córkami z tego małżeństwa, matce. Ostatniej zimy zachorowała starsza córka, a lekarze poradzili jej pobyt w Quchy obok Lozanny. Stosownie do tej rady, przewieziono dziecko do Quchy, gdzie pielęgnowała je guwernantka, panna Cartourade i zakonnica, siostra Alicja, tudzież dziadek Le Mée. Markiz Lagoy, dowiedziawszy się o chorobie córki, pojechał do Quchy i zamierzył wedrzeć się do pokoju chorego dziecka, jakkolwiek lekarze zabronili wszelkiego wzruszenia młodej pacjentki. Po gwałtownej scenie z teściem, Le Mée, który wzbronił ojcu wejścia do dziecka, wypalił markiz trzykrotnie z rewolweru do starca Lekarzom udało się ciężko rannego p. Le Mée, utrzymać przy życiu. Markiza aresztowano. Liczne osoby ze świata arystokratycznego południowej Francji, zawezwane są do rozprawy na świadków.

Po przeprowadzeniu rozprawy, został markiz Lagoy uwolniony. Przy końcu przesłuchania, zwrócił się Le Mée de la Sale do przysięgłych z apelem: „Proszę was, panowie przysięgli, abyście mieli współczucie dla oskarżonego. Nie jest on mordercą, ale jest człowiekiem chorym! Przebaczam mu chętnie z całego serca i nie czuję do niego nienawiści!" Lekarze oświadczyli, że Le Mée, tylko szczęśliwemu wypadkowi zawdzięcza życie; jedna z kul, pochodzących z rewolweru markiza, tkwi jeszcze w głowie starca. Wyrok uwalniający podsądnego, zapadł jednogłośnie.

Dramat w rodzinie Andréego. Nazwisko zaginionego od lat pięciu podróżnika obiega znów łamy pism zagranicznych. Donoszą one, że w ubiegłym tygodniu powstał pożar w willi brata jego, dyrektora Ernesta Andréego i zniszczył znaczną część budynku, a zwłaszcza pokoje na pierwszem piętrze, przyczem zginęła naukowa i prywatna spuścizna po podróżniku Andréem, a między innemi jego cenny zbiór map, książki i przyrządy żeglarskie. Wdrożone śledztwo wykazało niezbite dowody, że pożar powstał z podpalenia, a silne poszlaki wskazywały, że winowajczynią jest żona właściciela willi, dyrektorowa Andrée. Dowody obciążające nagromadziły się w toku śledztwa w taki sposób, że pani Matylda Andrée została z rozporządzenia władz aresztowaną i oddana pod obserwację lekarską. Jest bowiem uzasadnione przypuszczenie, że dopuściła się występnego czynu w przystępie nadmiernego rozdrażnienia nerwowego, jakiemu uległo kilka kobiet z rodziny Andréego, pod wpływem niepokoju o losy nieszczęśliwego podróżnika.

Ojcobójczyni. 10-letnia Ludwika Frazier w Padukach, w stanie Kentucky, widząc, że ojciec jej znęca się nad matką, porwała rewolwer i wystrzeliła. Kula trafiła ojca w plecy i tak go ciężko zraniła, że w kilka godzin później umarł.

Z kraju.

Brody. (*60-letni jubileusz.*) Kasjer magistratu brodzkiego, p. Wojciech Mikulewicz, obchodził onegdaj nader rzadki, bo 60-letni jubileusz swej służby w gminie. Sędziwy jubilat otrzymał w dniu tym, prócz mnóstwa gratulacyj, jako dar ze strony miasta, wliczenie dodatku aktywalnego do płacy. Prócz tego urzędnicy brodzkiego magistratu, wręczyli mu swe fotografie w bogato rzeźbionych ramach.

Podbuż. (*Stosunki drogowe*). Już od przeszło lat 10 chroma w Podbużu dozór nad drogami, a skutek jest ten, że wyrąbano około 60 topol, wykarczowano kilkanaście czereśni, grusz i jabłoni, jesionów, modrzewi, zabrano prawie wszystkie grunta koło dróg, a nawet ogrodzenia, kasując fosy, zniszczono kilka lip, a te, które pozostały, niszczą. Rok rocznie na Zielone święta obrz. gr. kat., obłamują i obcinają gałęzie, konary, dla ubrania domów i mieszkań, a obecnie, gdy lipy w pełnym kwiecie, obłamują za pomocą haków gałęzie i grube konary, by w ten sposób narwać kwiatu. Obdzierają dalej posadzone przez firmę Liebiga drzewa z kory, wyrywają z korzeniami, lub nacinają siekierami. Oczywiście na to miejsce nie posadzono ani jednego drzewa.

To wszystko dzieje się w miejscowości, gdzie mieszka drogomistrz i drożnicy, gdzie jest naczelnik gminy, 18 radnych i 3 żandarmów.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Zmarli:

w Krakowie zmarła Regina z Mosingów bar. Budwińska wdowa po śp. Wacławie Budwińskim, radcy dworu i prezydencie sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 81.

W Pustomytach odbędzie się w niedzielę dnia 3go. sierpnia staraniem młodzieży polskiej (szkolnej) wieczorek, z którego cały czysty dochód ofiarowanym będzie na budowę rzym kat. kaplicy.

Pociąg odjeżdża ze Lwowa o godz. 3·41 czas lwow. bilety w Pustomytach.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po cenach zniżonych) po raz ostatni w tym sezonie, „Balon do kierowania", krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłumaczył p. Franciszek Wysocki.

Jutro w sobotę (po cenach zniżonych) „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach, a 8 odsłonach Fr. Szyllera.

W niedzielę „Azja Tuhaj-bejowicz", sztuka w 4 aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", N. J. Popławski.

Edmund Rostand, słynny autor „Cyrano de Bergeraca", „Oddalonej księżniczki", „Romantycznych", „Orlątka" itd., pisze obecnie nowy dramat, osnuty na tle życia baskijskiego poety Iparraguiza Materjały historyczne do tego utworu zbiera dla Rostanda jeden z dyplomatów hiszpańskich.

„Quo vadis" po czesku. Wyszło obecnie nowe wydanie tego utworu Sienkiewiczowskiego w przekładzie J. J. Langnera z 54 ilustracjami przez A. Mimardini'ego, nakładem księgarni E. Beaufort Dzienniki czeskie, polecając utwór ten swym czytelnikom, piszą: „Najrozgłośniejszy romans polskiego autora, który w Italji, Anglji i w Ameryce doczekał się powodzenia niesłychanego, jest przedstawieniem walki zwycięskiej chrześcijaństwa z poglądem światowym pogaństwa Autor umiał, jak nikt nigdy przed nim, opisać Rzym Nerona, żywot chrześcjan w katakumbach i krwawe ich prześladowania przez Nerona. Przedmiot owładnął autor prawdziwie głęboko i wszechstronnie, a zdołał go przelać w formę artystyczną, jako artysta pierwszego rzędu. Dzieło wywiera wrażenie nie dające się opisać!"

Teatr.

(*„Azja Tuhaj-Bejowicz" — sztuka w czterech aktach. Z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski" przerobił na scenę J. N. Popławski*).

Wszelkie przeróbki z powieści tracić muszą na scenie, bo albo trzymając się zbyt wiernie oryginału, stają się mdłe przez brak akcji scenicznej, albo też, odbiegając pod wpływem rozbujałej fantazji „przykrawacza", za daleko od pierwowzoru, wykoszlawiają największe arcydzieło.

Pan J. N. Popławski zdołał bardzo misternie skojarzyć w swojej przeróbce obie wyżej wytknięte wady. Dwa pierwsze akty jego sztuki, rozgrywające się w chreptiowskiej fortalicji, tuż po bitwie z Azbą Bejem i po przyjeździe pani Boskiej, tudzież Nowowiejskiego z synem i córką, są tylko mdłe; natomiast akt trzeci, w którym Azja godzi na cześć Basi w ruinach jampolskiego zameczku, a ona wypaliwszy doń z pistoletu, wymyka się z obieży, wyjściem tajemnem, wskazanem jej przez Luśnię, oraz akt czwarty, w którym młody Nowowiejski przywozi pojmanego Azję aż do Chreptiowa, ażeby mógł przed śmiercią usłyszeć wspaniałomyślne słowa przebaczenia z ust Wołodyjowskiego i Basi — przynoszą wprawdzie zaszczyt autorskiej pomysłowości p. Popławskiego, parodjują jednak niemiłosiernie najpiękniejsze ustępy powieści.

Z tem wszystkiem, dzięki kilku, żywcem z powieści wyjętym, a efektownym scenom, (np. przybycie Halima z listem od Kryczyńskiego do Azji, lub porwanie Azji przez Nowowiejskiego), tudzież dzięki barwnym słowom Sienkiewicza, z któremi p. Popławski obszedł się wcale względnie, sztuka mogłaby liczyć na powodzenie w teatrzykach ogródkowych, n. b. pod warunkiem, że wykonanie jej byłoby lepsze, niż wczorajsze.

Nie da się zaprzeczyć, że odtwarzanie na scenie postaci tak powszechnie znanych, jak bohaterów sienkiewiczowskiej trylogji, postaci wrosłych w całej swej plastyce w umysł i serce każdego Polaka, nastręczać może niełada trudności dla artystów; mamy jednak prawo od artystów naszych wymagać, aby postaci te nietylko znali dokładnie, lecz aby je rozumieli i potrafili ukazać oczom widzów takiemi, jakiemi je już naprzód widzi imaginacja. Tymczasem...

Tymczasem wczoraj, z wyjątkiem pp. Kwiatkiewicza i Chmielińskiego, z których pierwszy jako Halim, a drugi jako stary Nowowiejski, utworzyli postaci charakterystyczne i jędrne, reszta artystów (z wyjątkiem jednak p. Kuncewicza, o którym pomówimy niżej), obeszła się wprost po macoszemu z sienkiewiczowskimi bohaterami.

W pierwszym rzędzie trzeba mieć żal do p. Romana, który najkompletniej „sfałszował" Zagłobę. Artysta tej miary i tej zdolności co on, mógł się przecie zdobyć na wierne i stylowe oddanie wspaniałej kreacji genjalnego pisarza, a jednak intuicja — która tak dzielnie wspiera zwykle p. Romana, nie dopisała tym razem i p. Roman był wszystkiem innem, tylko nie Zagłobą! Obok niego, mniej więcej dzielnie fałszowali: Wołodyjowskiego — p. Popławski (biegający po scenie drobnymi kroczkami „inspektora z „Kierownika szkoły"), Basię-hajduczka — pani Morska (zbyt słodka, a bez temperamentu), młodego Nowowiejskiego — p. Adwentowicz, przesławnego łucznika Muszalskiego — p. Hierowski (ucharakteryzowany na trzydziestoletniego mężczyznę!), a srogiego wachmistrza Luśnię — p. Antoniewski. Pani Rotterowa, jako Ewka Nowowiejska, nie mogła wiele fałszować, bo rolę miała małą, wyglądała jednak tak okazale i zwaliście, że mimowoli rodzi się pytanie, dlaczego tej roli nie powierzono pannie Nałęczównej, która choćby już przez same warunki zewnętrzne mogła być idealną Ewką.

Co do p. Kuncewicza, to przyznać trzeba, że postać Azji pojął zupełnie trafnie, w wykonaniu jej wszakże ujawnił wielką niejednolitość. Grał wprawdzie od początku do końca z równym, żywiołowym temperamentem, ale podczas, gdy w niektórych scenach (jak n. p. w scenie aktu pierwszego, w której posądzają go o zdradę, lub w scenie z Nowowiejskim) biła od niego naprawdę ta „moc i siła", o której mówił, w innych za to był najzupełniej bladym, lub też przesadzał w jaskrawości efektów. W dodatku, głos nie dopisywał mu aż nazbyt często, wobec czego całość nie czyniła wrażenia, jakie czynić była powinna.

Nad utrzymaniem zespołu w grze artystów, pracował przeważnie sufler, a jak ów zespół wskutek tego wyglądał — łatwo sobie wyobrazić.

Na zakończenie, jeszcze kilka treściwych „uwag" pod adresem reżyserji. Uwag dlatego, bo o krytyce w danych warunkach mowy być nie może. Te okna w świetlicy chreptiowskiej o wielkich szybach, a niedomykające się, a raczej otwierające się co chwila, mimo lutej pory zimowej, te kozackie kostjumy u Lipków w akcie trzecim, ci towarzysze pancerni, idący w pląsy w wojłokowych kubrakach, jakie ubierano pod pancerzę, a nadewszystko ta kapela żydowska we współczesnych — marynarkach, wyciągnięta gdzieś wprost z pobliskiego szynku na scenę w akcie drugim, stawiają reżyserji wczorajszej nieśmiertelny pomnik... Gdyby jakiś biedny teatrzyk prowincjonalny wystawił w podobny sposób sztukę w jakieś małej mieścinie, powiedzmy w Kulikowie lub w Załoścach, możnaby być jeszcze wyrozumiałym, na scenie jednak stołecznej, są tego rodzaju rzeczy, nawet w porze kanikularnej — skandalem! *Is. K.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 sierpnia.

(*Urlopy. — Sprawa woźnych egzekucyjnych. — Podatek od teatru i tramwaju elektrycznego. — Komisja matka. — Ładnie się zaczyna*).

Pomimo kanikuły w całej pełni, zebrał się wczoraj komplet dostateczny do obrad pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Michalskiego i to nawet już o godzinie 7-mej. Na wstępie udzieliła rada urlopu radnym: Gryzieckiemu, Jasińskiemu, Aszkenazemu i Głąbińskiemu.

Przed porządkiem dziennym interpelował dr. Lilien w sprawie wydalenia ze służby woźnych z biura egzekucyjnego, w liczbie 9-ciu, którzy od 1 sierpnia wskutek odebrania agend biura egzekucyjnego, utracili posadę. Między nimi są tacy, którzy długie lata służby mają za sobą, a obecnie bez chleba zostali. Wiceprezydent odpowiedział, że nad sprawą zajęcia dla zbytecznego obecnie personalu egzekucyjnego, prezydjum się zastanawiało. W miarę możności i zdolności, funkcjonarjusze dawnego biura egzekucyjnego zajęci będą w innych działach. Na razie nie oddala się nikogo z egzekutorów; co się tyczy woźnych długo już służących, to ci mogą się zaraz jutro podać o zaopatrzenie, a rzeczą rady będzie uwzględnić ich prośbę.

W sprawie podatku zarobkowego, jaki wymierzono gminie miasta Lwowa od przedsiębiorstwa teatralnego (ref. dr. Roszkowski) nie uwzględniła władza skarbowa rekursu gminy, która sama przedsiębiorstwa nie wykonuje. Wymiar tego podatku datuje się od ostatnich trzech miesięcy r. 1900. Uchwalono odnieść się do trybunału administracyjnego w sprawie orzeczenia, czy gmina jest obowiązaną do opłacania tego podatku, podatek ten na razie zapłacić i na ten cel zażądać dodatkowego kredytu (6100 k.)

Drugi rekurs (ref. dr. Głąbiński) dotyczył wymierzenia za wysokiego podatku zarobkowego od miejskiej kolei elektrycznej; w wymiarze mianowicie nie uwzględniła władza podatkowa pożyczki, ciążącej na tem przedsiębiorstwie. Uchwalono odnieść się i w tej sprawie do trybunału administracyjnego.

Przy sprawozdaniu komisji matki (spr. p. Riedl) w sprawie przydziału radnych do poszczególnych sekcyj, weszły znowu pod dyskusję różnice między komisją, a członkami rady. I tak p. Sklepiński żądał, aby go dano do sekcji I, natomiast p. Jaworski, którego przydzielono do sekcji I wbrew jego chęci, żądał, aby go przydzielono do V, w której chce koniecznie jako nauczyciel zasiadać.

W dyskusji p. Lilien, jako członek komisji, powiedział, że komisja, co do p. Jaworskiego zastanawiała się nad tem i przyszła do przekonania, że p. Jaworski jako nauczyciel, a więc urzędnik gminy, nie może zasiadać w sekcji Vtej. W sekcji tej orzeka się o stosunkach nauczycieli i ich awansach, a więc może dany radny wejść w kolizję, z samym sobą. A kolizje takie są nieuniknione, bo ludzie są zawsze ludźmi i kierują się sympatjami lub antypatjami zawodowemi. Za uwzględnieniem życzenia p. Jaworskiego przemawiali radni Romanowicz, Aszkenaze, Markiewicz i sam p. Jaworski. W głosowaniu zadecydowano, że p. Jaworski pozostanie w sekcji I. Uwzględniono zarazem życzenie p. Sklepińskiego.

Przy podziale na delegatów przyszło do ostrej i nader nieprzyjemnej kontrowersji między prof. Ciesielskim i drem Aszkenazem. Chodziło o to, że sekcja II. miała usunąć z komisji p. Ciesielskiego. Przeciw temu zaprotestował p. Ciesielski, motywując tem, że nie powinno się usuwać starych radnych Na to p. Aszkenaze zawołał: „to komiczne stanowisko, panie profesorze!" P. Ciesielski odparł: „nie chcę panu odpowiadać słowami, na któreś pan zasłużył". Dr. Aszkenaze odpowiedział prof. Ciesielskiemu, że nie rozumie podziału na starych i nowych radnych, bo ci nowi mają takie same, a „może i większe prawa", niż starzy. (Głosy: Oho!).

Na tym epizodzie odroczono posiedzenie do soboty, bo prezydujący wyraził imieniem wielu radnych życzenie pójścia na uroczystość patrjotyczną rocznicy stracenia Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Było to o kwadrans na 9tą.

Strejki rolne.

Zbaraż. Prawie we wszystkich wsiach objętych strejkiem sprowadzono mazurów i żniwiarki. Do każdej wsi sprowadzono conajmniej 100 mazurów. Oglądałem niemal wszędzie owoc pracy żniwiarzy mazurskich, a tak pięknej tak rzetelnej i wydatnej pracy nie widziałem w tych stronach nigdy. Żniwiarki funkcjonują doskonale nie zostawiają, jak fałszywie twierdzono miejsca niewyżętego.

Malowniczy chociaż smętny obraz przedstawiają wsie wieczorem, gdy ciągną z pola wozy zapełnione robotnikami a na każdym wozie dwóch żołnierzy i jeden żandarm, dodanych do obrony wracających z pola robotników.

W Czernichowcach, jak zbadałem, nie przyszło do rozlewu krwi, mimo, że powód był i to jaskrawy. Oto, gdy wojsko przybyło do Czernichowiec, a pewien oddział miał być umieszczony u bogatego chłopa Czuchraja (który jest najnamiętniejszym agitatorem strejku), wówczas żona Czuchraja i inne kobiety i mężczyźni stanęli do czynnego oporu. Mimo kilkakrotnego taktownego wezwania do rozejścia się, nie chciano puścić wojska na dziedziniec. Padły

751

więc strzały z ślepych naboi i chłopi się rozpierzchli. Czuchrajowa (męża nie było w domu) stawiała czynny opór, wówczas dostała lekkie uderzenie kolbą i ustąpiła. Nie strzelano więc i nieprawda, by ktoś nawet ciężko został raniony. Czuchrajowa chodzi i jest zdrowa. Będzie ona odpowiadała za czynny opór przed sądem. Najniebezpieczniejsze co do surowej kozackiej tiury i dzikości są Czernichowce i Hnilicze. Do Czernichowiec musiano wojsko sprowadzić, bo chłopi np. w polu gromadami chowając się w zbożu kamieniami obrzucali żandarmów (zwożących robotników), tak że im chełmy razami się zaginały.

Wpływ księży w tych stronach prawie zupełnie ustał. Chłopi przesiąkli tu już od dłuższego czasu socjalizmem nie szanują księży, nie chodzą do cerkwi, które stoją pustką. Szmigielski np. chłop to nawskroś socjalista, grawitujący ku komunizmu, a nawet dalej... Tosamo młody Ostapczuk, syn posła (mniej mądry, ale bezmyślny agitator). Poseł sejmowy Ostapczuk, człowiek który o społecznych sprawach pojęcia nie ma — nie wiele strejkiem się interesuje — odtąd jest bowiem całkiem spekulacji. Wszedł w spółkę z dwoma żydami i w spółkę, stał się spekulantem gorszym od żyda i chłopów i żydów goli na wyrębie lasów i... parcelacji.

Zbaraszczyzna pierwiej radykalna, obecnie, a to od dwóch lat jest socjalistyczną — jeszcze zrobił Wityk, który u notarjusza w Nowem Siole siedział 2 tygodnie i uwijał się po wsiach.

Skałat. We wsi Krzywe strejkujący mieli zamordować wójta, o ile ta pogłoska jest prawdziwą, nie zdołano jeszcze sprawdzić.

Do tarnopolskiego karnego sądu obwodowego, wpłynęło po dzień 29 lipca 56 doniesień karnych o zbrodnię gwałtu publicznego. W dniu 30 lipca, wpłynęło nowych 27 takich doniesień. W sądach powiatowych tarnopolskiego obwodu, brak już miejsca w więzieniach, tak, że aresztowanych, wprost z powiatów odstawiają do więzień w Tarnopolu.

W trembowelskiem, strejk wygasł. Żniwiarze pracują już na łanach za 10 snop.

O strejkach rolnych donoszą nam: W powiecie kamioneckim strejk rozszerza się i zagraża w dalszym ciągu gminy Wyrów i Dziedziłów. W tej ostatniej wsi ludność obległa dwór i sprowadzono szwadron ulanów. W Milatynie starym strejk ustał. W Niesłuchowie, jak już wczoraj donoszono, chłopi próbowali siłą przeszkodzić rozkwaterowaniu pogotowia wojskowego. Pluton kawalerji musiał torować sobie drogę płazując pałaszami opornych. Nikt nie odniósł ran, a przybyłemu na miejsce starościcie powiodło się przywrócić spokój.

W pow. złoczowskim w Pietrycach wpadli strejkujący do kancelarji wójta z żądaniem, aby im okazał „ustawę o wysokości płacy" wydaną rzekomo przez cesarza. Tłomaczenie się wójta, że taka ustawa nie istnieje i nigdy nie była wydana, nie przekonało napastników, sprowadzili wójta gwałtem do miejscowego gr. kat. proboszcza i domagali się, aby proboszcz odebrał od wójta przysięgę, że takiej ustawy nie otrzymał.

Kierującego napadem medyka Kostia Taniaczkiewicza, syna b. posła ks. Taniaczkiewicza, aresztowano i odstawiono do Złoczowa; nadto aresztowano kilkunastu winnych napadu. Strejk wybuchł dalej w Skwarzawie, w Gołogórach, Sasiance i Nowosiółkach. Do Skwarzawy wysłano asystencję wojskową.

Także ze zborowskiego okręgu sądowego donoszą o wybuchu strejków i gwałtach, popełnionych w Harbuzowie, Białogłowach, Perepelnikach, Nuszczu, Meleniowie i Jarosławiczach. W celu zapobieżenia dalszym rozruchom wysłano w te okolice dwóch urzędników starostwa z kompanją piechoty i szwadronem ułanów. Ogółem aresztowano w powiecie około 120 ekscedentów.

W pow. czortkowskim podjęto robotę w Czerkaszczyźnie, Skorodyńcach, Szmańkowcach. W Romaszówce pracuje tylko czeladź dworska.

W pow. borodeńskim strejk miejscowych robotników wybuchł w Piotrowie. Do strejkujących przyłączyli się także sprowadzeni robotnicy obcy.

W pow. przemyślańskim zawarto ugodę w Łoniu i Słowicie. Natomiast wybuchł strejk w Krzywem i Ciemierzyńcach. Pod zarzutem podburzania przytrzymano współpracownika jednego z pism ruskich Demianczuka i dwóch słuchaczów filozofji, Tainaczkowskiego, syna gr. kat. proboszcza z Dunajowa, oraz Bodnara; odstawiono ich do sądu.

Pożar w Lubieniu.

W miejscu klimatycznem Lubień wybuchł wczoraj groźny pożar, który ugaszono dopiero po trzygodzinnej mozolnej pracy. Ofiarą pożaru padło 15 zagród włościańskiech z około 40 zabudowaniami. Ofiarą pożaru padł też dom, w którym mieszkał lekarz zakładowy dr. Wernicki; spaliły mu się instrumenta chirurgiczne i bibljoteka wartości 2000 koron. Dr. Wernicki, nie ratując swego mienia, zajął się przedewszystkiem uratowaniem życia chłopki Martyniakowej, która odurzona dymem padła bez przytomności.

Usilnym staraniom dra Wernickiego udało się ją powrócić do życia.

O godz. 1-szej zlokalizowano pożar. Szkoda wynosi około 40.000 koron. Wszyscy gospodarze byli ubezpieczeni.

Zakład klimatyczny był w wielkiem niebezpieczeństwie i tylko wspólnym usiłowaniom kierującego akcją ratunkową komisarza Hołowieckiego i burmistrza zawdzięczyć należy, iż zakład uratowano od zupełnego zniszczenia. W całym Lubieniu był wielki popłoch. Kilka rodzin natychmiast wyjechało, a kilka przeniosło się do zakładu.

Pożar został prawdopodobnie wzniecony przez nieostrożność dzieci chłopskich.

Wystawa wszechsłowiańska w Petersburgu.

W prasie rosyjskiej pojawił się komunikat o wystawie wszechsłowiańskiej, mającej się odbyć w Petersburgu w r. 1904. *Nowoje Wremja* pisze, że Rosja zaprasza do udziału wszystkie narody słowiańskie i wzywa je do wystawienia wszystkiego, co może się przyczynić do poznania ich właściwości narodowych, położenia i rozwoju ekonomicznego i ich życia współczesnego. Wystawa pozbawioną będzie wszelkiej cechy politycznej, ażeby Słowian zagranicznych, biorących w niej udział, nie narażać na podejrzenie i prześladowania. Z powodu ograniczonego miejsca dział rosyjski będzie jaknajszczuplejszy, ażeby tem więcej pozostawić miejsca gościom słowiańskim. Rosji zależy bowiem głównie na tem, aby wystawa poszczególnych narodów słowiańskich dawała jak najdokładniejszy obraz ich życia kulturnego. Z rosyjskich rzeczy, te będą tylko wystawione, które dla Słowian zagranicznych mogą posiadać większy interes. Równocześnie z wystawą otwarte będzie etnograficzne muzeum rosyjskie w Petersburgu lub Moskwie dla informacji gości słowiańskich, którzy tutaj mogą zapoznać się z Rosją współczesną.

Komunikat rosyjski stwierdza z zadowoleniem, że interes dla wystawy wszechsłowiańskiej budzi się w całej Słowiańszczyźnie, że nawet we Lwowie utwarzył się komitet, (nam nic o tem nie wiadomo. *Przyp. Red.*), który już rozpoczął czynności przedwstępne.

Z powodu, że wystawa nie posiada znaczenia politycznego, rząd rosyjski nie zwróci się w tej sprawie do swoich ambasadorów, tylko do konsulów i zagranicznych agencyj handlowych, aby tutaj pośredniczyły. Ministerstwo finansów przyrzekło komitetowi wystawowemu pomoc materjalną. Komitet zapewnia ze swej strony, że wszelkich dołoży starań, aby wystawa była świetną i daną była sposobność narodom słowiańskim do pokazania światu ucywilizowanemu dzieł rąk słowiańskich i genjusza słowiańskiego.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Paryż 1 sierpnia. *Echo de Paris* donosi, że papież wystosował do rządu francuskiego protest przeciw środkom, stosowanym wobec szkół kongregacyjnych. Treść tego protestu na razie nie będzie ogłaszana, by nie wywołać ze strony rządu francuskiego represaljów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Regulacja Wisły.

Kraków 1 sierpnia. Międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły udaje się jutro na statkach parowych „Kraków" (austrjacki) i „Narew" (rosyjski) w dół rzeki celem zbadania dotychczasowego przebiegu regulacji na obu terytorjach austrjackiem i rosyjskiem.

Szykany pruskie.

Poznań 1 sierpnia. Do *Gazety Gdańskiej* donoszą, że Leon Borowski z Borowa, Feliks Zielewski z Jamnej i Franciszek Węsierski z Pleszewa, gimnazjaliści toruńscy, skazani w znanym procesie, nie przyjęci w żadnym zakładzie niemieckim, udali się do Galicji i przyjęci we Lwowie, złożyli egzamin.

Następnie wracali na wakacje do domu, pełni ufności, że porozumieją się z władzami co do odsiedzenia wymierzonej kary i odbędą ją. Zaledwie przekroczyli progi domów rodzicielskich, schwytali ich żandarmi i odstawili do więzienia sądu kartuskiego, a stąd wydadzą ich w ręce władz wojskowych ze względu na obowiązek służby wojskowej.

H. K. T.

Poznań 1 sierpnia. Izba karna w Poznaniu, skazała na 3 dni aresztu, służącego seminarjum duchownego, Jaroszyka, którego sąd ławniczy uwolnił był od zarzutu stawiania oporu policji podczas rewizji w seminarjum duchownem w marcu. Izba karna orzekła, że służący mógł rozumieć, czego żądał urzędnik policyjny, pomimo, że Jaroszyk nie umie po niemiecku.

Poznań 1 sierpnia. Ostatniego asystenta kolejowego, Polaka, p. Urbanowskiego, przeniesiono z Poznania ze względów służbowych do Szlezwigu.

Mowa Rosebery'ego.

Londyn 1 sierpnia. Na bankiecie londyńskiej ligi liberalnej wygłosił Rosebery przemówienie. Omawiał ostatnie wybory w okręgu Leeds, które przyniosły zwycięstwo kandydatowi liberalnemu Barcanowi. Rosebery powiedział między innemi, że wybór ten zadał cios śmiertelny rządowi. Od ukończenia wojny cały naród angielski baczy pilnie na zachowanie się rządu i postępowanie jego w przyszłości. Rząd dotychczas nic nie ucznił na polu ustawodawstwa wewnętrznego. Zwycięstwo to przy wyżej wymienionym wyborze należy zawdzięczać koncentracji liberalnych elementów w kwestji cła na zboże i w sprawach szkolnych. Partji liberalnej zbywało w ostatnich latach na tej właśnie koncentracji i na sympatji dla imperjalistycznych dążności narodu. Bolała ona nad nieszczęsnymi stosunkami w kwesji irlandzkiej. Wskutek wyboru Barcana liga liberalna staje się znowu środowiskiem wszystkich liberałów.

Wypadki w Chinach.

Pekin 1 sierpnia. Urząd chiński dla spraw zagranicznych zawiadomił poselstwo amerykańskie o następującym fakcie: Wojska rządowe położyły trupem 300 do 400 powstańców w prowincji Szeczwan i przywróciły spokój i porządek.

Fałszerz pieniędzy.

Warszawa 1 sierpnia. Bankier tutejszy Pinczewski i fotograf Hincha zostali wczoraj aresztowani pod zarzutem fałszowania 500-rublowych banknotów, które fałszowali w jednem z miast zagranicznych. Nadto aresztowano kilka innych osób, które brały udział w puszczaniu fałszywych banknotów w okolicy.

Wykonanie wyroku śmierci.

Zurych 1 sierpnia. Odbędzie się tu egzekucja pewnego robotnika, skazanego na karę śmierci za zamordowanie ekspedjentki pocztowej. Podania o ułaskawienie rada związkowa nie uwzględniła. Charakterystycznem jest, iż w Szwajcarji w jednych kantonach istnieje kara śmierci, w drugich zaś została zniesioną. Luccheni, morderca cesarzowej Elżbiety, nie mógł być skazany na karę śmierci, gdyż w kantonie genewskim kara śmierci nie istnieje.

Strejki.

Frankfurt 1 sierpnia. Do *Frankf. Ztg.* donoszą, iż w Pensylwanji w kopalniach węgla strejkują głównie robotnicy polscy i węgierscy. W czasie bójki z policją 2 policjantów zostało zabitych, a 20 robotników rannych. Z nich 12 uległo już ranom.

Rozruchy chłopskie.

Saratow 1 sierpnia. W pewnej wsi okręgu serdowskiego gubernji Saratowskiej z powodu fałszywych pogłosek o nowem uregulowaniu stosunków agrarnych przyszło do rozruchów chłopskich. Chłopi napadli na naczelnika gminy i urzędnika. Dopiero przybycie wojska i gubernatora na miejsce rozruchów przywróciło spokój. We wsi Władyków żądali chłopi od właściciela wsi podpisania kontraktu dzierżawnego, wśród pogróżek. Wojsko przywróciło spokój. Sprawców rozruchów uwięziono.

Awantura podczas pogrzebu.

Nowy Jork 1 sierpnia. Z powodu znanej awantury podczas pogrzebu żydowskiego, gdzie robotnicy z fabryki Hoego oblali uczestników pogrzebu, przyszło do wielkich zaburzeń. Całe Ghetto tutejsze zrewoltowane, rzuciło się na robotników, których wielu raniono. Obawiają się dalszych rozruchów.

Paryż 1 sierpnia. Umarła ciotka austrjackiego ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego, księżna Murat.

Bydgoszcz 1 sierpnia. Podczas wycieczki łodzią, zginęło tu 16 osób.

Kronika z ostatniej chwili.

Zjazd producentów nafty odbył się wczoraj w Kasie oszczędności. Obradowano nad założeniem wspólnej rafinerji, któraby galicyjskich producentów nafty uwolniła od zależności obcych rafinerów. Wybrano komitet 55 osób, który się ma zastanowić nad tą sprawą i przyszłemu zgromadzeniu przedłożyć odpowiedne wnioski.

Rozmaitości.

Trwałość modrzewiu. Po rozebranym przed kilku laty kościele starożytnym w Kałuszynie pozostała znaczna ilość najzupełniej zdrowych belek modrzewiowych. Obecnie ks. proboszcz Koperski przystępuje do budowy z tego nieocenionego materjału domu dla służby kościelnej. Belki, pomimo przeszło dwuwiekowego istnienia, przedstawiają się, jak gdyby wczoraj wyrąbane.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 1 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 80 do 6 81, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 5 96 do 5 97, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 4 93 do 4 95, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 06 do 5 07, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 49 do 5 50, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 65 do 10 75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 1 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 63 do 6 64, żyto na październik od 5·74 do 5·75, owies na październik od 5·24 do 5·25; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4 66 do 4 67, na maj od 4·90 do 4 91; rzepak na sierpień od 10 25 do 10 30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·03, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred 681 50, Akcje węg. zakł. kred. 720 —, Akcje Angiobanku 278 50, Akcje Unionbanku 535 —, Akcje Bankvereinu 4·2 —, Akcje Länderbanku 417 50, Akcje kolei państw. 705 75, Lombardy 66 50, Akcje kolei Elbethal 472 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 394 —, Akcje Rima Muranji 497·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·50 Ruble 252 50. Usposobienie silne.

Berlin 1 sierpnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214 40 Towarz dyskontowe 183 25 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 1 sierpnia, o godz. 7½ wieczorem.

Nowość!

BALON DO KIEROWANIA

krotochwila w 3 aktach E. Noriniego i R. Bauma.

OSOBY:

August Lebman, fabrykant balonów	p. Jaworski
Ludwika, jego żona	pni Gostyńska
Marta, ich córka	pni Oglińska
Anna, ich córka	pna Jankowska
Frycek, ich syn	p. Stanisławski
Maks Stahl, inżynier	p. Kuncewicz
Geza Filipowicz, porucznik huzarów	p. Kwiatkiewicz
Nini Fleuron, szansonistka	pni Rotter
Georg Fifier, akrobata	p. Roman
Mademoiselle Beaubisson, guwernantka	pni Kwiatopolska
Ernest Fröhlich, agent	p. Antoniewski
Ueberall, reporter	p. Podgorski

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. K. Vaux z Chodorowa. Hr. F. Zamoyski z Urycza. S. Bogusz z Borysławia. M. Tustanowski z Podmichałowic. N. Michnowski z Charkowa. J. Głażewski z Krakowa. D. Suglesi z Odessy. F. Palis z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Komornicki ze Schodnicy. B. Kasinowscy z Przemyśla. M. Cieński z Bołszowiec, O. Artymowicz z Chłopiętyna. I. Walter z Wiednia. W. Wiśniewski z Hermanina. Dr. Ciekaluk z Tarnopola. M. Bogdańska z Władypola. J. Trzecieski z Miejsca Piastowego. I. Stelmach z Żółkwi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią żadnej za nie odpowiedzialności.

(55) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

Powóz zdążał pod górę. Ruch na ulicach był mniejszy. Coraz częściej spotykało się okrągłe kapelusze, cylindry, barankowe czapki Słowian i kobiety z odkrytemi głowami. Wywieszki nad sklepami miały już prawie wyłącznie francuskie napisy: *Modes et robes, Nouveautés* itp. Trafiały się wielkie magazyny ze zwierciadlanemi szybami wystaw. Biegł szereg wielkich, murowanych, kilkupiętrowych kamienic.

— *Grand rue de Pera* — objaśniał z kozła przewodnik. — Największego ulica Pery w europejskiej dzielnicy miasta.

— Co? Główna ulica i taka wąska? — zawołała Glafira Semenówna.

— Turcy, *madame*, nie lubią szerokiego ulica. Meczety budują szerokie, a ulice lubią wąskie. Bo w lecie, kiedy panuje upał, wąska ulica jest lepszą, aniżeli szeroka. Lepiej chroni od słońca.

Wszak sam pan powiedziałeś, że to europejska dzielnica; ulica powinna więc być europejską.

— Ale europejski naród jest tutaj w gościnie u Turków. Europejski człowiek sprzedaje Turkom modnego towaru i chce im zrobić przyjemnie. A dla modny towar lepsza jest wąska ulica — na takiej ulicy barwa materji nie pełznie. A także, proszę pani, gdy w sklepie jest ciemniej, to można sprzedać nawet zleżałą materję.

— Jak to? Więc tutaj w sklepach oszukują? Wszak to Europejczycy.

Przewodnik wzruszył ramionami i rzekł:

— Kupcy — ludzie handlowi. Czego pani pragnie? Wszędzie jedno i to samo.

— A Turcy jak? Czy oszukują także?

— Turcy bardzo uczciwy naród. Turek nie oszuka.

— Jakże to? Zapewne nie umieją — odezwał się Mikołaj Iwanowicz.

— Upewniam wielmożnego pana, że nie umieją. Turek lubi cenić wysoko; wszystko zaceni w dwójnasób i zawsze trzeba się z nim targować, trzeba dawać najwyżej trzecią część, a później dodawać potroszku. Ale nawet w najciemniejszym sklepie Turek nie sprzeda zleżałego towaru za dobry. Turek — najuczciwszy kupiec! O tem wie całego europejskiego kolonja w Konstantynopol. Co innego Ormjanin, albo Grek. Taki, chociażby trafił na najbystrzejszego kupca — zawsze go oszuka. Oszuka na towarze, a jeżeli nie — to oszuka przy wydawaniu reszty pieniędzy.

— A rzeźnicy u was — Turcy, czy Europejczycy? — zapytała Glafira Semenówna, ujrzawszy sklep rzeźnicki tuż obok magazynu modnego, z poza którego zwierciadlanych szyb widać było kapelusze damskie. Na drzwiach rzeźnickiego sklepu wisiała ogromna, biała, tłusta ćwiartka baraniny.

— Rzeźnicy, piekarze, rybacy — wszyscy po większej części Turcy — odpowiedział przewodnik. — Turcy... A dla narodu europejskiego — żydzi.

— Jaka to mięszanina... — mówiła znowu Glafira Semenówna, rozglądając się po magazynach i sklepach. — Magazyn ze strojami damskimi, ze zwierciadlanemi szybami, jedwab, drogie materje — a tuż, obok, sklep rzeźnicki

— Tam, dalej, jeszcze większe rozmaitość, *madame*. Taki zwyczaj tureckie. Później, na bazarze, w Stambule, nie takie zobaczy pani rzeczy! Tam i głowy golą i potrawy gotują i sprzedają wstążki jedwabne i chusty — i wszystko tam razem.

— Już i tutaj dość mięszaniny — zauważyła Glafira Semenówna.

W samej rzeczy. Elegancki magazyn francuski sąsiadował z ubożuchnym kantorem wymiany. Z drugiej strony magazynu mieścił się wyrąb mięsa, dalej znajdowała się pełna przepychu kawiarnia, a obok niej piekarnia turecka, gdzie sprzedawano także gotowaną fasolę i kukurudzę. Za piekarnią znowu — salon mód, z kapeluszami i zarzutkami za oknem wystawowem.

Powóz zatrzymał się przed posępnym, kilkupiętrowym gmachem. Na zwierciadlanych szybach drzwi wchodowych widniał napis: „Hôtel Pera Palace."

— Jesteśmy w hotelu? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Tak, efendi, — odrzekł przewodnik, zeskakując z kozła.

L.

Z gmachu wybiegł słuszny młodzian, odziany w kostjum czarnogórski i pomagał pasażerom wysiąść z powozu, mówiąc coś po turecku do Adolfa Nürenberga. Ten również wydobywał z ekwipaża poduszki, pakunki, koszyki.

Małżonkowie weszli w bramę.

— Bakszisz, efendim! — krzyknął w ślad za nimi woźnica z kozła.

Przewodnik machnął mu ręką i rzekł do Mikołaja Iwanowicza:

— Niechaj pan nie daje. Już ja zapłacę, ile potrzeba, a później złożę dokładny rachunek.

We wspaniałym przedsionku hotelowym stały bogate kolumny. Posadzka była mozajkowa. Tutaj oczekiwali podróżnych dwaj wyfraczeni sługusi, w wysokich kołnierzykach, które opierały się o podbródki, wyczesani, wedle najświeższej mody fryzjerskiej. Jeden miał bródkę, zaciętą à la Henryk V., drugi bokobrody w kształcie rybich płetw. Jeden po francusku, drugi zaś po niemiecku, zapytali równocześnie, na którem piętrze życzą sobie małżonkowie zająć mieszkanie.

— Z łaski swojej, tylko nie wysoko, — odrzekła Glafira Semenówna.

— Mamy, *madame*, wspaniałą windę... — objaśniał po francusku sługus z bokobrodami i poprosił małżonków do machiny, przy której chłopczyk w fezie i w kurtce tureckiej już był drzwi otworzył.

Przed wejściem do windy, małżonkowie rozejrzeli się dokoła. W przedsionku znajdowało się kilkoro drzwi wyzłacanych. Na matowych szybach mieściły się napisy, głoszące po francusku, że tu jest jadalnia, tam kawiarnia, gabinet czytelniany, toaleta, biuro.

— Zedrą nas porządnie w tym hotelu. Och. zedrą! Czuję, że chedrą, jak lipkę — mówił Mikołaj Iwanowicz, wchodząc do windy.

— Ha, cóż czynić? Za to będzie tu dobrze i przynajmniej nie nakarmią koniną — odpowiedziała Glafira Semenówna, sadowiąc się na sofce.

W windzie stanął przed nimi uroczyście sługus z bokobrodami i wydobył z kieszeni fraka łupkowe tabliczki, a z poza ucha ołówek. Młody Turek w fezie zamknął drzwi, nacisnął guzik; rozległ się świst lekki i maszyna poczęła posuwać się w górę.

Winda zatrzymała się na drugiem piętrze. Znowu świst. Facet w bokobrodach wyskoczył na kurytarz i prosił małżonków, aby wyszli. Naprzeciw pojawił się jeszcze jeden wyfraczony, wygolony gładziutko, uczesany jeszcze staranniej i w kołnierzyku tak już wysokim, że poprostu nie mógł poruszać głową. Za nim stała garderobiana w białym czepku, jak piramida, w czarnej sukni i w fartuszku z kieszeniami, wyszywanym w zakładki i kółka. Garderobiana przypominała operetkowe pokojówki, które widuje się obok kulis na scenie, jak rozśpiewanym chórzystom podają blaszane kubki i nalewają w nie wino z drewnianych butelek. Dla całości podobieństwa miała nawet podmalowane oczy.

— Zedrą. Do siódmej skóry zedrą. Czuję to... — odezwał się znowu Mikołaj Iwanowicz, wychodząc z windy. — Po minie widzę, że ta z wyłupiastemi oczyma, przywykła do grubych napiwków.

— E, co tam.. — odpowiedziała żona. — Za to wszędzie czysto i porządnie. A właśnie bardzo obawiałam się, że w Stambule wpadniemy w jaką turecką dziurę, gdzie nawet kawę podadzą z kobylem mlekiem. (*C. d. n.*).

97

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Nie drwij... To nie mojemu mężowi należy otworzyć oczy, lecz tobie, Cezary.

— Mnie? Skąd przyszła ci ta troska? Nie przyzwyczaiłaś mnie do takiej dobroci.

— Mówię ci, nie drwij. Najlepszy dowód dobroci jest właśnie, że chcę oddać ci przysługę z uszczerbkiem moich własnych spraw, które mogą też w grę wchodzić.

— Nie rozumiem, o jakich sprawach mówisz...

Garlin odzywał się chłodno, obojętnie, tak, że Solange zaczęła się mięszać. Spostrzegła, iż jej urok pierzchnął.

Lecz nie należała do tych kobiet, które łatwo od swego odstępują.

— Ah, mój drogi, a gdyby chodziło o moje sprawy sercowe, czyż nie mam prawa liczyć się z niemi wobec ciebie?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Solange zaczęła z większą już pewnością siebie:

— Tak, moje sercowe sprawy. Kobieta może bawić się w kokieterję, udawać, lecz nigdy nie jest obojętną na miłość mężczyzny. Prędzej czy później złapie się we własne sidła. Tak ze mną się stało.

— Oh! — rzekł Cezary — chciałbym uwierzyć, że po dwunastu latach stosunku, który tobie przedewszystkiem wydawał się męczącym, zakochałaś się w mojej pokornej osobie.

— Nie jest to zupełnie tak, Cezary, lecz bardzo do tego podobne.

Mówiąc to przewrotna kusicielka utkwiła w Cezarym wzrok omdlewający, który zmięszał go zupełnie.

Przysunął się i ujął nie opierającą się mu rękę.

— A więc — zapytał — przyszło ci to tak nagle, niespodziewanie?

— Tak, — odparła — nagle, słuchając cię, pamiętasz, wtedy, przy spotkaniu z...

Przerwała, jak gdyby nie śmiała wymówić „z Polą".

— Dokończ, na miłość nieba! — rzekł Cezary, ściskając jej zimną rękę.

— Wtedy — ciągnęła Solange — mowiłeś szczerze i przyznaję, że kiedy ukazała się taka piękna, taka...

Cezary jęknął głucho:

— Tak, piękna, dumna, taka od nas wyższa... Ah! Solange, gdyby ta kobieta była mi wtedy rozkazała zabić ciebie...

— Zabiłbyś, prawda, Cezary?

— Tak, i dziwna rzecz, wyznaję ci to z zupełną swobodą.

— Brawo, Cezary! — zaśmiała się nerwowo. — A wiesz, że ja takiego samego uczucia doznawałam?

Spojrzał na nią z prawdziwem osłupieniem. Co ona mu jeszcze powie?

— Tak — ciągnęła — takiego samego uczucia doznawałam. Tak miło spotkać cnotę, spotkać istotę doskonałą, którą można kochać, uwielbiać, bez obawy zawodu, lub przynajmniej bez obawy zawodu natychmiastowego.

— Czy chcesz powiedzieć, Solange, że ta obawa przyszła ci po widzeniu Poli?

— Niestety! gdyby to obawa tylko, nie mówiłabym ci o niej. Ja mam pewność.

— Co to znaczy? Chcesz może rzucić podejrzenie, że cnota Poli jest tylko powierzchowną i że kobieta o której mówiłaś tyle...

— Dobrego, prawda? — jest tylko hipokrytką? Otóż ja nie podejrzewam, ja twierdzę...

Cezary spojrzał groźnie, tak samo jak kiedyś na Kattera.

Nie przelękła się, cofnęła się jednak ku drzwiom.

Potem zaczęła słodko:

— Ah! mój drogi, jak trudno jest powiedzieć prawdę niektórym ludziom, a przedewszystkiem jakie to okrutne! Ty jesteś tego przykładem. Przyszłam tylko przez przywiązanie, aby cię uprzedzić, a oto patrzysz na mnie dzikim wzrokiem, gotów jesteś zabić mnie, jak gdyby cnotliwa Pola dała ci taki rozkaz.

— Kłamiesz! — krzyknął Cezary pieniąc się.

Zbladła trochę, lecz starała się pokryć obawę słodkim uśmiechem.

A ten uśmiech oddziałał na Gorlina.

Zamiast groźby, krzyku, skarga z ust mu wyszła:

— Zmyślasz to wszystko; nie mogłabyś dostarczyć dowodów...

— Litość we mnie budzisz, — rzekła. — Drżysz na samą myśl tego co mam ci odkryć.

I pomimo zaprzeczeń Cezarego, mówiła o wyjeździe dzieci z Reginą i całą rodziną Gorlin na Belle-Isle. Przypomniała, że to już druga podróż Poli, drugi raz przyjmowała gościnność doktora Jana Gallois, a na zakończenie dodała:

— Wierzyłabym w ich niewinność, gdybym nie pamiętała, że kochali się przed twojem ożenieniem. Jan za wiele cierpiał w życiu, aby nie przyjąć tej miłości jako ostatniej pociechy, jako rekompensaty za tyle nieszczęść. Nie trzeba mieć rozumu, aby nie podejrzewać tego zbliżenia Nie zabił się wtedy, bo znalazł pewniejszy sposób zemsty; żonę ci zabiera.

Cezary opadł na fotel jak nieżywy.

A jednak ten urzędnik czuł jakiś głos w duszy, że Solange kłamie.

Pomimo wszystko nie mógł, nie chciał wierzyć w zdradę Poli.

Pola była cnotliwa... Pola była czysta. Niechby kochała Jana Gallois, niechby go kochała teraz, nie idzie zatem, żeby była zdolna zdradzić obowiązki żony. Ile prawdy było w słowach Solange? Czy powinien jej wierzyć?

Solange ujęła za klamkę, pojmowała bowiem, że najgłówniejsza część jej zadania zrobiona.

Utkwiła zatrutą strzałę w sercu, szarpanem wyrzutami.

Widziała, że nie ma już tu co robić, tylko czekać na skutki trucizny zadanej tej duszy.

— Powiedziałam wszystko, mój kochany! — zawołała. — Do ciebie należy korzystać... Nie będziesz skarżyć się, że nie zostałeś na czas ostrzeżony.

Wyszła.

Cezary siedział długo jak skamieniały po odkryciu zrobionem przez Solange.

Powoli dopiero zdołał pokonać przygnębienie umysłowe.

Wtedy nastąpiła reakcja przewidziana przez Solange; straszny gniew i jedyne dążenie, aby się zemścić.

Podniósł się opanowany pragnieniem: zabić Jana Gallois.

Zabić Jana Gallois!

Skoro ta myśl sformułowała się jasno w jego umyśle, przybrała kształty i stanęła przed oczami, zadrżał cały...

Zbrodnia wydała mu się przerażającą i nie do uwierzenia.

Czy można było zabić Jana Gallois? Czyż ten człowiek nie był wyższy nad wszystkich?

I Cezary przechodził pamięcią wszystko co wiedział sam przez siebie i wszystko czego się dowiedział o tym człowieku.

Była to rzeczywistość nieprawdopodobniejsza niż bajka.

Ten człowiek zniósł wszystko, wycierpiał wszystko; ludzie złamali mu życie, niesprawiedliwość społeczeństwa ciążyła na nim, ponieważ nie był zrehabilitowany.

A jednak zwyciężył wszystkie te przeszkody, wszystkie zapory stojące na drodze jego energji.

Wiedział coś o tem on, Cezary.

Człowiek ten przez dwadzieścia lat grał rolę umierającego, a jednocześnie przeobrażał się w inną osobistość, pełną życia i woli, w osobistość Kattera.

Obydwie te role grał zarówno artystycznie, nie zdradzając się ani na chwilę.

Najdomyślniejsi, najzręczniejsi dali się wziąć, nietylko on, Cezary, lecz nawet Hich, policjant sławny.

W miarę, jak Gorlin przechodził te wspomnienia, wahanie i strach rosły.

Nie był tu już strach fizyczny, choć miał sposobność przekonać się o sile doktora.

Była to obawa tajemnicza, nadnaturalna, rodząca się w duszy.

Zabić Jana Gallois? Czy to było możliwe?

Czy Jan był istotą żyjącą z krwi i kości? Czy nie był istotą fantastyczną, legendową, jedną z tych dusz obleczonych napowrót w ciało, które powracają na ziemię dla dopełnienia dzieła sprawiedliwości i kary?

I oto Cezary, niedowiarek, odarty ze skrupułów, opanowany został strachem zabobonnym.

Jeżeli tak było, co on może zrobić takiemu przeciwnikowi? Umarli, powiadają, — czytają w najtajniejszych myślach.

Kto zaręczy, że w tej chwili, pomimo odległości, Jan Gallois nie wiedział co on myśli?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.